

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCYZYNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: fr. 10
(IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Londyn—Paryż, dnia 26 lutego 1949 r

Rok XI. Nr. 8

CZUWAJ!

Od lat, poprzedzających pierwszą wojnę światową, harcerstwo bujnymi pedami rozkrzewiło się na polskich ziemiach. Jawne w zaborze austriackim, tajne w dwu innych zaborach, dało plon obfity już podczas wojny. Harcerze i harcerki, zgodnie z nauką Baden-Powella, służyli sprawie ojczystej służbą pomocniczą i w szereгах harcerskich wyrastali na świadomych, dojrzałych bojowników o prawa swego narodu.

Dwudziestolecie wolności Polski pozwoliło harcerstwu wzmoć się na siłach i wyrosnąć w potężny zastęp dusz oddanych ojczyźnie i najpiękniejszemu ideałom ludzkości. W okresie tym nasze harcerstwo zdobyło sobie jedno z pierwszych miejsc w skautingu międzynarodowym, prawdziwej szkole powszechnego braterstwa i wzajemnego zrozumienia. Bywało obecne na wszystkich zlotach, zjazdach i turniejach, a polskie ogniska na „jamboree” cieszyły się światową sławą. Rosło nam pokolenie zdrowe, ofiarne, uspołecznione orł dzieciństwa, świadome zasad prawdziwej moralności i godności człowieczeństwa. Harcerze rzadko zawodzili w życiu; nie zawiedli też ojczyznę, gdy przyszedł czas najcięższej próby. Dziesiątki tysięcy uczestników harcerstwa waloczyły o Polskę na polach bitew i służyły jej w walce podziemnej. Ruoh tzw. dywersji podczas okupacji niemieckiej oparty był w dużej mierze na organizacji harcerskiej, a w czasie powstania warszawskiego bataliony harcerskie okryły się sławą.

Dziś harcerstwo w Polsce nie ma żadnych możliwości dalszego rozwoju. Wbrew ułudom i wierze całej młodzieży harcerskiej, która — jak zresztą cały naród — jest wierna w swej masie dawnym ideałom wychowawczym i narodowym, komunistyczny rząd narzuca Związkowi Harcerstwa Polskiego kierownictwo i próbuje zeniżyć organizację wychowawczą w duchu komunistycznej doktryny.

Pozostaje wychodźstwo. Tutaj harcerstwo przejęło w swe ręce nie tylko przechowanie w ciągłości harcerskiej ideologii wychowawczej, ale i praktycznie zorganizowanie na jej zasadach wychowawczej pracy wśród polskiej młodzieży na obczyźnie. Musi ono przechować zniechęć polskości w sercach młodzieży, aby nie stała się ona Polsce obcą, aby godnie — gdy czas jej nastąpi — wkroczyła w życie polskie, aby gotowa była walczyć o Polskę i do Polski powrócić.

Ojciec i matka, jeżeli chcecie, by dzieci wasze —

NIE WYPARŁY SIĘ POLSKI, NIE ZAPOMNIAŁY MOWY OJCZYSTEJ, GDY CZAS NASTĄPI, POWRÓCIŁY DO KRAJU Z DOROBKIEM ZNAJOMOSCI ZACHODU I JEGO KULTURY

udzielić poparcia harcerstwu polskiemu na obczyźnie

W obozach i na koloniach harcerskich przechowuje się polskie słowo, polska pieśń, polski obyczaj. Jeśli nie chcecie, aby dzieci wasze stały się wam z czasem obce, sprawcie, aby harcerstwo polskie wśród obcych kwitło własnym życiem, sprawcie, aby dzieci wasze mogły zeń korzystać. Harcerstwo, jako część wielkiej organizacji skautowej, opartej o genialną myśl wychowawczą Baden Powella, otwiera przed polską młodzieżą doskonałą sposobność do nawiązania ideowej współpracy ze skautową organizacją kraju pobytu. Współpraca ta pogłębia wzajemną znajomość i rodzi tę przyjaźń i zaufanie, bez których nigdy nie będzie skutecznej wspólnej walki o ideały wolności, sprawiedliwości, oraz szacunku dla godności ludzkiej.

DOM RODZINNY I HARCESTWO — TO DWIE TWIERDZE POLSKOŚCI, — TO NAJLEPSZA DRÓGA ZYSKIWANIA PRZYJAŹNI OBCYCH DLA POLSKI.

Niech nie zabraknie nikogo z Polaków na liście ofiarodawców.

Protaktorat nad białką przyjął Pan Prezydent R.P. August Zaleski.

KOMITET HONOROWY:

Gen. W. Anders, Z. Berezowski, gen. T. Bór-Komorowski, prof. W. Polkowski, dr M. Giergielewicz, J. Godlewski, dr M. Grażyński, prof. dr B. Hełczyński, plk. K. Iranek Osmecki, T. Katelbach, gen. S. Kopański, B. Laszewski, gen. T. Malinowski, O. Małkowska, ks. infułat B. Michalski, kom. K. Namieśnikowski, W. Pelczyński, plk. H. Piątkowski, dr K. Poznański, amb. E. Raczynski, gen. L. Ray-ski, inż. J. Różański, gen. K. Rudnicki, plk. K. Rzyński, plk. S. Sielecki, H. Sikorska, ks. Rektor W. Stanisławski, prof. S. Stronkowski, dyr. S. J. W. Szydłowski, gen. J. Wiatr, gen. K. Wiśniewski, prof. dr A. Zółtowski.

Uprasza się o nadsyłanie darów na adres: Fundusz Polskiej Młodzieży Harcerskiej, 45 Gloucester Road, London, S.W.7. Czeki, money order i postal order prosimy wystawiać na: „Polish Boy Scouts & Girl Guides Association”.

PAMIĘTAJ o wielkim konkursie „Polski Walczący”

2 zgłoszone prenumeraty dadzą ci 1 los, 3 prenumeraty — 2 losy, 4 prenumeraty — 3 losy. SZEREG CENNYCH NAGRÓD! Szczegóły za tydzień.

Wczoraj i jutro

„Bez ostatniego rozdziału”, doskonala książka generała Andersa, spełnia jednocześnie dwa zadania: jest jeszcze jednym dokumentem informującym Zachód o życiu i metodach Rosji Sowieckiej, podczas gdy w drugim swym aspekcie stanowi przestrożę skierowaną wyłącznie do Polaków.

Informowanie Zachodu, czym jest w istocie Rosja Sowiecka, należy do podstawowych naszych obowiązków na emigracji i pod tym względem te wspomnienia dowódcy II Korpusu przetłumaczone na obce języki, są kapitalną pozycją, zwłaszcza, że książka jest napisana spokojnie i rzeczowo, przez co łatwiej trafi do mentalności anglosaskiej.

Dla nas jednak, którzy naszego wschodniego sąsiada znamy doskonale, ważniejszy może być drugi nurt pamiętników, nurt biegnący poprzez nasze sprawy wewnętrzne i nasze polskie stosunki.

Trzeba powiedzieć szczerze: ten drugi nurt odsłania rzeczy przykre, często skandaliczne.

Polska zawsze szczyła się doskonałym żołnierzem, który z ochotą walczył za Ojczyznę i odnosił wspaniałe zwycięstwa. Narzuca się tedy pytanie, dlaczego, skoro tacy jesteśmy bitni, spotkało nas tyle niepowodzeń, do ostatniego, chyba najtragiczniejszego, włącznie. Książka generała Andersa daje na to odpowiedź.

Spójrzmy na parę przykładów.

Po długich miesiącach nocy wojennej Niemcy uderzają wreszcie na Rosję. Rząd Polski w Londynie dochodzi do porozumienia z bolszewikami. Na ziemi rosyjskiej poczyna powstawać armia polska. Wydawać by się mogło, że w chwili tak ważnej, wobec tak niebezpiecznego i przebiegłego nowego kontrahenta potrafimy przekreślić wszystkie działania nas różniące i stworzyć wspólny front, by nie dać się wyzyskać i oszukać. Gdzie tam! Do Moskwy przyjeżdża w roli ambasadora profesor Kot, o którym wszyscy wiedzą, że nie zna w ogóle Wschodu, nie umie słowa po rosyjsku i jest notorycznym intrygantem. Zamiast zrobić co się da dla nowo-powstającej armii i ginących w Rosji rodaków, zajmuje się jakimiś zamierzonymi porachunkami partyjnymi, podkopuje opinię dowódców armii i władz w Londynie, ośmiesza się w oczach Rosjan. General Anders część swej energii musi poświęcić na walkę z ambasadorem i obronę swej opinii u gen. Sikorskiego, który, pod wpływem intryg, traci do niego zaufanie.

Wojska polskie walczą na wszystkich możliwych frontach. Kraj opiera się jak może okupantom, każdy oddech ważny jest dla naszej sprawy, a w obozie polskim ludzie stojący najwyżej, ministrowie, zajmują się walką podjazdową z naczelnym wodzem gen. Sosnkowskim. W walce tej idą ramię w ramię z obcymi.

II Korpus odnosi zwycięstwa we Włoszech, w Warszawie wybucha powstanie, I Dywizja Pancerna wypędza Niemców z Francji, wspaniała walkę prowadzą polscy marynarze, lotnicy, spadochroniarze, a w tym samym czasie premier Rządu Polskiego prowadzi beznadziejne rokowania w Moskwie i rokowania te przegrywa, niszcząc cały dorobek zwycięskiego polskiego oręża.

Parę przykładów, ale jakże wymownych. Czego one dowodzą?

Dowodzą niestety jednej tragicznej prawdy. Jesteśmy narodem bitnym i zdolnym, jesteśmy narodem gotowym do najwyższych poświęceń, ale prze-ważnie na nich się tylko kończy. Gdy



chodzi o zharmonizowanie wysiłków, gdy chodzi o rozumny podział zadań i precyzyjne ich wykonanie, gdy chodzi o cel a nie o środki — zazwyczaj przegrywamy. Przegrywamy, bo zawodzi nas zmysł polityczny, bo na tym polu panuje u nas złowroga pustka, która sprawia, że losami naszego narodu kierują przeważnie ludzie mierni, którzy w obliczu czasów, które przeżywamy, gubią się i zatracają w wirze wydarzeń o wiele przestających ich głowy.

Tragiczne to były chwile, gdy w pierwszych dniach września ówczesny premier rzucił przez radio słowa bez pokrycia: „do widzenia po wygranej wojnie” i wsiadł w samochód kierujący się na Zaleszczyki, tragiczne to były chwile, gdy żołnierz zwyciężający we Włoszech i Holandii dowiadywał się o Jalcie a powstaniec warszawski z każdym dniem coraz wyraźniej uświadamiał sobie fakt, że Polska została odosobniona politycznie i że stolica, poza pomocą w zrzutach, żadnego oparcia nie może się spodziewać.

Książka generała Andersa odsłania zle lata polityki polskiej, która doprowadziła nas do klęski. Lata te były niezwykle ciężkie i nie trudno w nich było o błędy, ale lata, które idą, na pewno nie będą łatwiejsze.

Oby wspomnienia z wojny ubiegłej stały się przestrożką dla tych, którzy mają odwagę brać na siebie odpowiedzialność za przyszłe losy narodu.

JOZEF GARLIŃSKI

Czy Moskwa doczeka się kryzysu w Ameryce?

Masło w Stanach Zjednoczonych staniało... Gospodyni płaci o sylvina mniej niż przed rokiem... Mięso taniej; rzeźnicy, aby pozyskać kupujących rozdają darmo kanapki... Ruch w sklepach zmniejszył się i wielkie wyprzedaże, zazwyczaj mające miejsce po Nowym Roku, tej zimy odbyły się już przed Bożym Narodzeniem... W ciągu stycznia bezrobocie wzrosło o 700.000 i zbliża się do trzech milionów... Na giełdzie nowojorskiej trwa zniżka... Na Wall Street atmosfera nerwowa... W Chicago spada zboże...

Tego rodzaju wiadomości coraz częściej pojawiają się w prasie. Na pozor mogłoby się wydawać, że cena masła w Ameryce mało może obchodzić gospodynię angielską, która sama bardzo mało masła może kupić na swe kartki, lub francuską, która nie wie jak powiązać koniec z końcem. Ale tak nie jest. Każdy objaw kryzysowy w Ameryce ma swe kapitalne znaczenie dla całego świata.

I to bynajmniej nie tylko z powodu bezpośrednich skutków, jakie może dla krajów Europy zachodniej, korzystających z pomocy Marshalla, choć i te mogą być bardzo poważne; trzeba mianowicie liczyć się z tym, że

jeżeliby w Ameryce nastąpił kryzys, to natychmiast przemysł i rolnictwo amerykańskie domagałyby się dostarczania Europy tych produktów, dla których w Ameryce zabrakłoby odbiorców. W Brytania, Francja czy Włochy czekają na maszyny i surowce amerykańskie, ale usiłowano by dać im więcej zboża, węgla czy tytoniu... Lecz to nie jest bynajmniej najważniejsze.

NADZIEJA KREMLA

Oto bowiem kryzys amerykański miałby daleko idące następstwa dla polityki międzynarodowej. Jak wiadomo cała polityka sowiecka opiera się na nadziejach na kryzys w Ameryce. Jej założeniem jest, że nowy kryzys zmusi St. Zjednoczone do wycofania się z Europy, której St. Zjednoczone nie mogłyby pomagać, zaprzęgnięte własnymi kłopotami. Wiara w ten kryzys, który otworzył na szeroko wrota dalszej ekspansji sowieckiej i ułatwić akcję zrewolucjonizowania świata, jest tak silna, że znakomity ekonomista sowiecki prof. Varga popadł w nielaskę, ponieważ nie podzielał oficjalnej tezy, że ten kryzys jest za wczesny i twierdził, że nie nastąpi wcześniej niż za dziesięć lat.

ROK 1929 NIE POWTÓRZY SIĘ

A jednak nie wydaje się, by Moskwa miała powód do zacierania rąk. Nic tymczasem nie wskazuje, by Ameryce groził poważny kryzys. W ogóle zaś gospodarka amerykańska nie jest dziś tak beznadziejna wobec cyklów gospodarczych z ich okresami dobrobytu i kryzysu, jak przed dwudziestą laty, gdy nastąpił słynny krach 1929 roku.

Wówczas np. spadek cen na artykuły żywnościowe miał katastrofalne następstwa: farmerzy byli zrujnowani i nie mogli kupować artykułów przemysłowych; to z kolei powodowało groźne bezrobocie w przemyśle; bezrobotni nie mieli pieniędzy na kupowanie artykułów żywnościowych, których ceny dalej spadały i tak powstało błędne koło.

Ale dziś państwo nie będzie czekało na powstanie takiego błędnego koła. Na spadek cen artykułów żywnościowych jest sposób w postaci zakupywania przez państwo oraz subwencji, które uratują farmerów przed ruiną. W tej chwili zresztą spadek cen nie przybrał bynajmniej alarmujących rozmiarów. Ceny były po prostu straszliwie wyśrubowane i musiały ulec pewnej obniżce.

Pomoc dla Europy w ramach planu

Sztuka Wiktora Budzyńskiego

„Spotkanie“:

„Pan czyta poezję?

Tak.

Po co?

Czasem w drugiej połowie naszego życia musimy wypełniać braki i niedobania młodości...”

Czy jesteś czytelnikiem swojej biblioteki SPK? Czy czytasz w niej poezję?

KAZIMIERZ ALBAN

Redakcja „Kacika Kombatanta we Francji” mieści się w lokalu Samopomocy b. Kombatantów:
20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiere].

Kacik Kombatanta we Francji

Prenumeratę „Polski Walczącej” we Francji można zamawiać, przesyłając zgłoszenia na adres: 20, rue Legendre, Paris XVII. Wpłaty za prenumeratę należy uiszczać na konto:
Paris C.C. 6365-22.

A P O L I T Y C Z N I

Wielokrotnie już była poruszana i dyskutowana sprawa stosunku ruchu kombatanckiego do spraw politycznych. Ostatnio zajęła się tym zagadnieniem deklaracja idowa zjazdu Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w połowie stycznia 1949 r.

Tym niemniej trzeba stale powracać do tego tematu, nie dlatego, aby zmieniać nasze stanowisko, ale by je przypominać. Wskutek braku niepodległościowego pisma codziennego, przy jednoczesnej penetracji „Gazety Polskiej” i „Narodowca”, nawet ludzie dobrej woli mają zniekształcony obraz spraw polskich przed oczami, a co dopiero mówić o takich, którzy... udają głuchych, bo im tak wygodniej.

Jasną jest rzeczą, że ruch kombatantki nie jest organizacją o celach politycznych, jeśli idzie o politykę wewnętrzną, to jest o urządzanie uwolnionego od okupacji Kraju czy też o praktyczne kierowanie sprawami polskimi o charakterze politycznym na emigracji. Od tego bowiem mamy nasz Rząd. Organizacje kombatantki muszą natomiast martwić się o załatwienie wielu innych palących spraw o znaczeniu praktycznym, nie dla całości naszego Narodu, ale dla mniejszego grona — społeczności kombatanckiej. Jasne jest również, iż ruch kombatantki nie może powiżać się z jakąś jedną partią polityczną, choć ani nie podejmuje walki z samą zasadą istnienia partii, ani też nie zabrania swoim członkom należenia do tego czy innego stronnictwa czy ruchu, byle mieścił się on w ramach obozu niepodległościowego.

I tu dochodzimy do sedna rzeczy: nie mając celów politycznych, nie nosząc charakteru politycznego, ruch kombatantki ma zdecydowane stanowisko polityczne. To stanowisko można streścić w następujących słowach: polski ruch kombatantki grupuje ludzi, którzy walczą o wolność Kraju we wszystkich formacjach i na wszystkich frontach i są gotowi walkę tę dalej prowadzić we wszelkich formach, jakie dla nich będą dostępne. Oto wszystko: ani mniej, ani więcej!

Odsuwając od siebie rozgrywki między partiami obozu niepodległościowego, które powinny się toczyć na innej płaszczyźnie, w tym tylko zakresie, jakiejś niedozwolonej dla zachowania demokratycznego charakteru naszej emigracji, ruch kombatantki jest świadomy, po której stronie barykady stoi w toczącej się walce dwu światów: wolności i niewoli, demokracji i

totalitaryzmu. W tym znaczeniu — ale tylko w tym — ruch kombatantki nie jest apolityczny.

„Apolityczność” w rozumieniu niektórych naszych rodaków — głupich albo naiwnych — oznacza neutralność. Neutralność zaś i neutralnych w dzisiejszym świecie nie ma. Przestają istnieć neutralne kraje, choćby leżały one na końcu świata. Nowa Zelandia była w wojnie z Niemcami, a tradycyjnie neutralne: Szwecja i Szwajcaria przygotowują się gorączkowo do przyszłego konfliktu. Nie ma także wewnątrz krajów ludzi neutralnych; granica między tym co jest „polityczne” lub „niepolityczne” zatarta się w ostatnich czasach tak dalece, że nawet chłopiec na dalekiej prowincji nie jest w stanie uciec od polityki (a raczej od jej skutków!), bo ona go wszędzie dostanie.

Nie jest wcale tak trudne wykazanie związku między spotkaniem Truman z Stalinem, a tym, co gospodyni w tej czy innej miejscowości we Francji włoży za miesiąc do garnka. Dziś bowiem wielka, światowa polityka wchodzi aż do waszego domu, nie pytając się wcale czy jesteście „polityczni” czy „apolityczni”, czy wam się to podoba, czy nie. Ostatecznie w Roku Pańskim 1949 można uciec od „małej” polityki, nie sposób jednak uciec od „wielkiej”. A nas, kombatantów polskich, interesuje wielka polityka, a nie mała, bo właśnie wskutek wielkiej polityki musieliśmy walczyć o Polskę na obcej ziemi, bo przecież ta wielka polityka sprawiła, że nie mamy dziś wolnej Ojczyzny. Jeżeli kombatantki polscy będą wobec wydarzeń tej wielkiej polityki bierni, ktoś uwierzy, iż szerokie masy Polaków na obczyźnie pragną niepodległości? Jeżeli zachłystujemy się słowem „demokracja”, to dlaczego chcemy uciekać, gdy właśnie jest okazja, by stwierdzić, że wola walki o niepodległość Polaków nie jest tylko własnością garstki wybranych, ale szerokości mas robotników i chłopów polskich mieszkających na obcej ziemi.

Wielu jest takich, którzy we własnym domu będą krokodylowe łzy ronić nad „tą naszą biedną Polską”, ale starannie się wystrzegają, by nie zajęć wyraźnego stanowiska, gdy przychodzi do walki, bo są „apolityczni”. Za taką cenę nie można sobie dziś kupić miłania dobrego Polaka! Patriotyzm dziś zdradził i więcej za niego trzeba zapłacić. Neutralnym być dzisiaj nie tylko nie wolno, ale po prostu... nie można!

Nieraz narzekamy, iż polskie kiero-

wnictwo polityczne nie uzyskało tych czy innych osiągnięć, do których doszli Cześć, Bałtowie czy Ukraińcy. Odpowiedź sobie od razu, iż główną przyczyną tych niepowodzeń jest fakt, że o wiele łatwiej jest znaleźć „apolitycznego” Polaka, niż „apolitycznego” Litwina, Węgra czy Bułgara. W walce obecnej, która, gdy milczą armaty, ma charakter wyłącznie polityczny, dowodzić armią „apolityczną”, to znaczy z góry skazywać się na klęskę. To rozumie już chyba każde dziecko!

Nie trzeba również długo tłumaczyć, że „apolityczni” są świetnymi sojusznikami wszelkiego rodzaju reżimów agentów, a nie rzadko ich narzędziem. „Konsulaty” reżimowe tłumaczą bowiem łatwowiernym i naiwnym (a często po prostu zaleknionym!) ludziom, że powinni się trzymać z daleka od polityki. „Polityka” zaś jest także — o ile nie przede wszystkim — żądanie niepodległości Polski! Nawet na naszych zebraniach mamy od czasu do czasu takie „apolityczne” wtyczki reżimowe; np. na ostatnim zebraniu Koła — Paryż pewien osobnik zaczął dowodzić, że Samopomoc b. Kombatantów jest apolityczna i że wobec tego „należy skrócić z budżetu Koła sumę przeznaczoną na pomoc uchodźcom z Kraju, którym się udało dotrzeć do Francji”. Nie upłynęły nawet trzy minuty, a osobnik ów był już na ulicy, lecz pokazując swoim wystąpieniem, co się kryje za hasłem „apolityczności”.

Jeżeli mówimy, że w ostatniej wojnie zmieniła się rola kombatanta tak dalece, że nie rzadko najwyższe odznaczenia bojowe nadawano ludziom, którzy ani razu nie włożyli na siebie munduru, ale codziennie narażali swe życie, to od ustania działań wojennych pojęcie kombatanta uległo zupełnie rewolucyjnym przeobrażeniom. Wszystko zdaje się wskazywać, że najistotniejsze zadanie ma kombatant do spełnienia nie w czasie wojny, ale przed nią. Nie będzie wcale niespodzianką, jeżeli w następnej wojnie pierwszy strzał padnie wówczas, gdy już wszystko będzie zdecydowane. Jeżeli więc chcemy dochować wiary tym towarzyszom, których groby pozostawiliśmy rozsiane po całym świecie, umiemy dostosować się do nowoczesnego pojęcia kombatanta. Ten zaś, kto chce prowadzić dalej walkę o Polskę, nie może być „apolityczny”, gdy polityczny jest charakter rozgrywek, w której decydują się losy naszego Kraju.

JER

Nie dotykać gadzinowej prasy

Pewna niewiasta, przezska katolickiej organizacji w jednej z kolonii na zachodzie Francji, czytywała od czasu do czasu komunistyczną „Gazetę Polską”. Znalazłszy kiedyś w dziale rozrywek zagadkę, wysłała rozwiązanie do redakcji. Zapytanie: co w tym złego? Na pozór oczywiście nie, ale wszystkie zagadki sowieckie mają to do siebie, że się smutno kończą.

Nasza przezska dowiedziała się o tym niebawem! W jednym z następnych numerów komunistycznego pisma znalazła swoje nazwisko między tymi, którzy otrzymali nagrody za rozwiązanie zadań. Ponieważ nagroda wynosiła 200 czy 300 franków, a kolonia jest odległa od polskich ośrodków posiadających księgarnie, niewiasta napisała do redakcji, aby zamiast pieniędzy przysłała jej jakąś dobrą polską książkę. Zwrócić uwagę przy okazji, że mało jest niestety naszych rodaków, którzy woleliby polską książkę od kilkuset franków. Ale jak kto chce mieć polską książkę, nie powierza jej wyboru komunistom. Co więcej pani przezska napisała do redakcji list, że jej siostra mieszkająca

na Śląsku rozwiązywała przed wojną zagadki w gazetach i raz nawet dostała jako nagrodę bezpłatny bilet do Warszawy.

Redaktorzy komunistycznej gadzinówki wykorzystali po swojemu list nieostrożnej niewiasty. Oto w kilka dni później ukazał się w „Gazecie Polskiej” list podpisany przez naszą przezska zawierający hymny pochwalne na cześć reżimu i zapowiedź rychłego wyjazdu do bierutowej Polski. W kolonii powstała awantura. Członkinie organizacji przytęciały do swojej przezska z pretensjami, że wypisuje głupstwa w komunistycznej gazecie; przezska w plac i zaklina się, że nigdy nie podobnego nie pisała. Zamieszanie trwa i organizacja nie może spokojnie pracować, bo jedni drugim nie wierzą. A o to tylko komunistom chodziło!

Jest tylko jedna rada, żeby się ustrzec przed podobnymi wypadkami. Jest ona bardzo prosta: nie brać nigdy do ręki gadzinowej prasy komunistycznej! Nawet dla rozwiązywania sowieckich zagadek.

Gniew pana Michała

Jak wiadomo 16 stycznia b.r. Samopomoc b. Kombatantów i Związek Inwalidów Polskich przystąpiły do Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, tworząc w ten sposób jednolity front kombatantów niepodległościowych we Francji. Wydawałoby się, iż z tego wydarzenia powinien się cieszyć każdy po polsku myślący Polak. Wielu jest co prawda ludzi we Francji, którzy z wielkim hałasem wykrzykują zasadę: „Nie dzielić, lecz łączyć”, ale znacznie mniej jest takich, którzy by coś istotnie połączyli.

Front kombatantki stał się faktem, mimo iż — o czym każdy wie i czego nikt nie stara się ukrywać — między Federacją a Samopomocą nie zawsze panowały idealne stosunki. I tym większa jest wartość połączenia, że do niego doprowadzili ludzie, którzy ze sobą mieli na pieńku i umieli różnice wyrównać i zgodę osiągnąć.

Nie jest to jednak zdanie osławionego „pana Michała”, wydawcy „Narodowca”. W czasie nieporozumień Federacji — Samopomoc p. Kwiatkowski wystawiał „laurki” kierownikom Federacji, określając ich jako społeczników najwyższej klasy. Gdy jednak doszło do porozumienia wśród kombatantów, tenże „pan Michał” zaczął od razu obławiać pomyjami tych sa-

mych ludzi, a w szczególności kol. Fr. Kędzię i kol. Andrzejczaka, odsądzając ich od czci i wiary. Byli do brzy, dopóki się kłócili, są źli, gdy dolożyli cegiełki w doprowadzeniu do zgody!

Oto właściwie cały p. Kwiatkowski; oto sens istnienia „Narodowca”. Niech więc Polacy we Francji, a w szczególności cała brat kombatantka nie przejmują się, ani nie obraża na artykuły w „Narodowcu”: jeżeli p. Kwiatkowski czymś się martwi, to znaczy, że stała się rzecz dobra, jeżeli czemuś poświęca dużo miejsca w swojej gazecie, to znaczy, że go bardzo zabolowało. Ponieważ dla p. Kwiatkowskiego wrogiem Nr. 1 jest Rząd Polski w Londynie, wrogiem Nr. 2 „troćkiści” w Polsce (Bierut i kompania), a dopiero na dalszym miejscu Stalin i Rosja — fakt, że „pan Michał” poświęca tyle czasu i miejsca na mieszanie w błotem prezesa naszej Federacji powinien nas tylko cieszyć. Zrobiliśmy widać dobrą robotę!

J.S.J.

—O—

Twórczość literacka w Kraju

Dnia 10 lutego b.r. odbył się w „Domu Kombatanta” w Paryżu 8-my Wiecór Czwartkowy.

Temat wieczoru stanowiła twórczość literacka w Kraju. Prelegentami byli — Stanisław Zadrożny, który omówił warunki pracy wolnego pisarza, oraz Jerzy Lerski, który podał dokładnej i wnikliwej analizie dotychczasową twórczość w zakresie powieści i krytyki literackiej.

Poza programem mówił Jerzy Janowski o „niedomówieniach w procesie Krawczyński”.

Wiecór ten zgromadził duży ilość publiczności, która coraz tłumniej przychodzi na imprezy organizowane przez Samopomoc.

Z życia Koła Metz

Nowy zarząd Koła wybrany na walnym zebraniu w dniu 16 stycznia b.r. ukonstytuował się jak następuje:

Prezes — kol. Władysław Krzysztów, sekretarz — kol. Roman Kowalski, skarbnik — kol. Jan Czachowski, członkowie: koledy Edmund Fluder, Jan Lisicki i Jan Raniak.

Ustępujący prezes ks. dziekan Miedziński, który bez przerwy prowadził Koło od chwili jego założenia, poruszył sprawę wzniesienia pomnika na cmentarzu żołnierzy I Dywizji Grenadierów w Dieuze (Moselle) oraz zaproponował zorganizować pielgrzymki do Sarrebourey, gdzie również spoczywają rodacy polegali na polu chwały.

Zebrań zalecił nowemu zarządowi, by poczynił odpowiednie kroki dla przyspieszenia budowy pomnika w Dieuze w porozumieniu z Komitetem Grenadierów w Paryżu i z zarządem Oddziału SPK — Francja.

PRZYPOMINAMY WARUNKI PRENUMERATY „POLSKI WALCZĄCEJ” WE FRANCJI
Prenumerata roczna wynosi 120 frs., półroczna 260 frs., kwartalna 130 frs.

Biuro tłumaczeń w Tuluzie

Członek Samopomocy dr R. Wodziecki, otworzył w Tuluzie (38 Bd Carnot) biuro tłumaczeń, uprawnione przez miejscowy Tribunal Civil.

Naszym Kolegom dr Wodziecki udziela 25-50% zniżki przy regulowaniu kosztów tłumaczeń.

POSZUKIWANIA

Por. Edmund BINIAŚ, który wyjechał w październiku 1948 r. z Anglii do Francji, jest poszukiwany przez J. Bielawskiego, zamieszkałego w Foxley Camp 2, nr Hereford, England.

ST. P.

IRO nie wykona swego zadania

BEZSILNOŚĆ IRO

Dzisiaj można już twierdzić z dużą stanowczością, że likwidacja IRO nastąpi przed rozwiązaniem zagadnienia uchodźców wojennych. Będziemy tedy mieli jeszcze jedną organizację międzynarodową, powstałą po ostatecznej wojnie, która otwarcie się przyzna do tego, że nie mogła wykonać swojego zadania.

Mówiąc o zagadnieniu uchodźców wojennych, za osiedlenie których IRO ponosi odpowiedzialność, jesteśmy świadomi błędów, jakie popełniamy, zwracając problem jedynie do tych, którzy w chwili obecnej przebywają w obozach niemieckich czy austriackich. Wiemy, że pozytywne rozwiązanie tego zagadnienia nie wyczerpałoby całego problemu uchodźców politycznych, który istnieje i który dopóty będzie wciąż narastał, dopóki będą istniały kraje tzw. demokracji ludowej, synonim gwałtu, ucisku i zbrodni. Przesiedlenie jednak do krajów europejskich lub zamorskich przynajmniej tych, którzy obecnie są pod opieką IRO w Niemczech i Austrii, byłoby pewnym widomym sprawdzianem, że demokracja zachodnie rozumieją popełnione błędy polityczne i starają się naprawić wyrządzone krzywdy. Byłoby to również pewną gwarancją, że problem szerszy, którego istnienie jest również związane z uchwałami Jałty i stworzeniem sfer wpływów, problem uchodźców politycznych będzie w miarę narastania rozwiązywany pozytywnie.

Niestety, rzeczywistość dzisiejsza nie daje nam takiej gwarancji.

TEORETYCZNE PLANY, A RZECZYWISTOŚĆ

Słyszmyy wprawdzie o szerokiej planach IRO na najbliższą przyszłość, głośno się mówi o tym, że do Stanów Zjednoczonych przesiedli się 400 tysięcy ludzi, do Kanady 100 tys., do Australii ponoć około 200 tysięcy, do krajów Ameryki południowej — poza

Argentyną — 50 tysięcy itd. W praktyce jednak tysiące sprowadzają się zaledwie do setek, nie każdy bowiem ma z góry zapewnioną pracę i mieszkanie w kraju osiedlenia, nie każdy jest samotny i w wieku poniżej pewnej określonej granicy, nie każdy wreszcie ma dostatecznie silne muskuly. Wybrańcy zaś losu, którzy wszystkim warunkom odpowiadają, muszą mozołnie przedzierać się przez gąszcz formalności, które sprawiają, że emigracja nawet tych „wysortowanych” ma tempo zastraszająco powolne. Tak np. w ciągu ubiegłego półrocza zaledwie 3500 osób zdołało się przedrzeć przez dżunglę przepisów Displaced Persons Act z 1948 i dostać się do Stanów Zjednoczonych. A przecież ustawa ta została wydana rzekomo wyłącznie w interesie „dipisów”. Dla uwypuklenia obrazu dodajmy, że w tym samym czasie na zasadzie Presidential Order z 22 grudnia 1945 osiedliło się w Stanach ponad 8 tysięcy osób.

Tymczasem zapadła już decyzja ostatecznej likwidacji IRO w połowie 1950 roku. W Genewie powołano do życia specjalne biuro „planowania likwidacyjnego”. Stany Zjednoczone zapowiedziały, że na rok 1950 wpłacą zaledwie 20% swej dotychczasowej składki rocznej. To oznacza, że w przyszłym roku IRO praktycznie nie udzieli żadnej pomocy uchodźcom wojennym, gdyż budżet tej organizacji zaledwie wystarczy na pokrycie wydatków administracyjnych i „likwidacyjnych”.

Równocześnie — jak nas informują — nie ma żadnego planu masowej emigracji uchodźców wojennych z Niemiec, przynajmniej na zachód od Renu, przed likwidacją IRO.

OPIEKA NIEMIECKA?

Z drugiej strony zakres działania administracji niemieckiej w stosunku do „dipisów” stale wzrasta. W zonie francuskiej oddano już ich pod jurysdykcję sądów niemieckich. Rząd za-

chodnich Niemiec niewątpliwie powstanie przed ostateczną likwidacją IRO, prawdopodobnie nawet znacznie wcześniej. Poważnie tedy należy się liczyć z tym, że po likwidacji IRO władze niemieckie „rozłożą opiekę” nad pozostałymi w Niemczech uchodźcami wojennymi. Już dzisiaj w Genewie — siedzibie IRO zastanawiają się nad tym, jak zapewnić ochronę prawną uchodźców po likwidacji IRO, przy czym przeważa pogląd, że ochrona ta winna być sprawowana przez państwo zamieszkania uchodźcy. Jeśli taka decyzja zapadnie, rząd niemiecki będzie miał tytuł międzynarodowy do opieki nad uchodźcami wojennymi. Wobec szybko odradzającej się buty niemieckiej możemy sobie łatwo wyobrazić, jak taka opieka będzie wyglądała.

W tym stanie rzeczy należało by wszystko uczynić, aby polscy uchodźcy wojenni jak najszybciej opuścili Niemcy.

POLSKA RZECZYWISTOŚĆ W NIEMCZACH

Niewątpliwie wiele jeszcze w ciągu najbliższych siedmiu miesięcy można byłoby zrobić w tym zakresie, gdyby polskie organizacje społeczne działające w Niemczech skupiły cały swój wysiłek w kierunku informowania szerokości mas uchodźców o grożącym im niebezpieczeństwie oraz wskazywały tym masom istniejące — w pewnych zresztą wypadkach jedyną — możliwości emigracyjne.

Na ogół szerokie masy uchodźców polskich w Niemczech nie są dotychczas dostatecznie informowane. Np. w zonie francuskiej Niemiec, skąd otrzymaliśmy bardzo dokładne wiadomości, masy są zupełnie bierne, nie czują się nie interesują, żyją z dnia na dzień. Ogół nie liczy się z możliwością likwidacji IRO, a jeśli ktoś i dopuszcza taką ewentualność, to nie zachwianie wierz, że na jej miejsce powstanie coś innego i że w praktyce nie się nie zmieni. Ludzie obarczeni



Znasz-li ten „raj”?

U stóp Altaju, na Sybirze, w pier-
wszych latach wojny pracowały i
marły tysiące zesłańców, spędzone tu-
taj z różnych stron Polski, głównie ze
Lwowa i z Wilna.

Byłem jednym z nich, a opowieść
ta jest tylko wiernym przedstawie-
niem dwóch autentycznych zdarzeń.

Sąd o nich, pozostawiam czytelnik-
kom.

I

Kiedyś, po znojmym dniu pracy,
wracałem do domu, o ile można naz-
wać domem ohydny, dziurawą norę,
w której gnieździł się mój czwórny, ko-
biety i młodzież pleci obojętnej, prze-
mieszani ze sobą, na przyczepach, jedna
obok drugiej, i nawet nie osłoniętych.

W pewnej chwili zwrócił moją uwagę
podniecony i radosny gwar. Siedział
on od grupy miejscowych kobiet i
dzieci, skupionych przed jedną z cha-
łup sowchozu.

Kilkoro bachorów, siedząc w kucki,
oddawali się z rozkosznym szczebio-
tem jakiejś zabawie. Matki, pochylo-
ne nad nimi, z rękami wspartymi o
rozłożyste biodra, przyglądały się
igraszkom swoich pociec, raz wraz
wybuchając histerycznym śmiechem.

Ponieważ — w ponurej atmosferze
przymusowej pracy w sowchozie i
wojny z Niemcami, która zbierała ob-
fite żniwo — śmiech podówczas sły-
szało się nie często — podszedłem do
bawiących się, zaintrygowany, co też
jest przyczyną tak bujnej wesołości.

I oto co ujrzałem — po tylu la-
tach pamiętam każdy najdrobniejszy
szczeół:

Na ziemi była ustawiona maleńka
szubieniczka, wykonana zresztą „po
wsiem prawidła iskustwa”.

Chłopiec, może pięcioletni, bohater
zabawy i przedmiot zazdrości pozosta-
łych dzieci, śledzących z wypiekami
na twarzy ruchy jego rąk — zabawał
się wieszaniem na szubienicze male-
go kota. Podciągał go wolno na
sznurku do góry, a kiedy pęta się
zaciskała i kociak, dusząc się, poczyn-
ał przeraźliwie miauczeć i trzepać
łapkami, opuszczał go z powrotem...
dla nabrania tchu. Po czym nieszcze-
sne stworzonko znów jechało w górę, a
jego rozpaczliwe piski wywoływały
wesołe uwagi i salwy głośniego śmie-
chu.

Mile mateczki dawały upust nieco-
dziennej wesołości w sposób przyjęty
w tamtym kraju... kłnąc, oczywiście
w formie żartobliwej, swoje pociechy.
Dodać trzeba, że używały znanego
pługawego przekleństwa rosyjskiego,
które polega na bezczeszczeniu matki
przeklinanego (w danym wypadku —
samej siebie!) i — rzecz prosta — nie
radając się to do druku.

Nie mogąc patrzeć spokojnie na
ohydny zabawę, próbowałem interwe-
nuować. Zwróciłem się do kobiet z wy-
razem jak mogą pozwolić na coś po-
dobnego. Zapytałem, co może wyro-
szyć z dzieci, w ten sposób wychowy-
wanych.

W odpowiedzi baby obrzuciły mnie,
lecz już nie żartobliwie, gradem tych
samych przekleństw.

Kiedy zaś usiłowałem wyswobodzić
kociaka z pętli, przyjęły taką postawę,
że musiałem zrezygnować z inter-
wencji. Zrozumiałem, że zanoszą się
na grubą awanturę, która dla zesłań-

ca i „sabotażnika” niewątpliwie skoń-
czyłaby się jak najgorzej, bo w sądzie
sowieckim.

Wróciłem więc do baraku, gdzie
długo nie mogłem przysnąć. A kiedy
po jakimś czasie znów wyszedłem,
aby ochłodzić trochę na powietrzu,
miejsce zabawy było puste.

Sterczała tylko samotna szubienicz-
ka, a na niej wisiało kocie.

Było martwe...

II

Wśród miejscowego „naczelstwa”
był typ ponury, bardzo podłej pre-
zencji, jakby się wyraził nieboszczyk
imie pan Zagłoba. Pełnił on funkcję
podręczną, górował jednak nad „sam-
nym” zarządcą sowchozu tym, że był
partijnym komunistą, podczas gdy
tamtym z niewiadomych powodów nie
dostąpił tego zaszczytu.

„Towariszcz” — tak będziemy go
nazywali — przyszedł kiedyś do nasze-
go baraku, prowadząc za sobą psa —
mizernego kundla o zapadniętych bok-
ach i niespokojnie biegających
oczach. Wiadomo było z góry, że
biedne zwierzę jest głodzone i kato-
wane przez swego pana.

Pies rychło się zwałował z Polaka-
mi. Zrozumiał, że w tym kraju oni
to wspólna psia dola, że więc przy
nich będzie mu znacznie lepiej. Po-



szedł też bardzo niechętnie do domu,
a już w kilka godzin później wrócił do
nas — tym razem sam. Wkrótce za-
kwatrował się na dobre.

Przygarnięcie przez litosiwe Polki,
podkarmione, choć daleko od niemałą
krzywdą dla naszych żołądków, psisko
odżyło i nawet z lekka wyprzystoj-
niało.

Burek — nazwany tak jednogłośnie
dla swojej bujnej sierści — nie chodził
z nami na robotę, bowiem dla sowie-
ckiego zbiega nie było bezpieczne po-
kazywanie się publicznie. Skoro zaś
posłyszal przed barakiem ochrypły od
wódk i machorki głos dawnego pana,
klnącego i wymyślającego już z
daleka — zaszywał się natychmiast
głęboko pod jedną z przecz i siedział
tam jak mysz pod miotłą, dopóki
prześladownia jego nie oddalił się.

„Towariszcz” szukał tymczasem psa,
szukał wszędzie, także u nas. Oczywi-
ście — daremnie. Czynił to z pewno-
ścią nie tyle z miłości dla Burka, ile
z niekomunistycznego instynktu po-

siadania, wściekły, że coś należące do
niego ośmieliło się przepaść bez wieści.

Aż nadszedł dzień feralny dla bied-
nego Burka...

Był to dzień wolny od pracy, tzw.
„dzień oddycha” — w kraju bezbo-
nictwa, jak wiadomo, niedziel się nie
świętuje. W takie dni „naczelstwo”
poza ranną wizytą, nie zaszczycało nas
swoją obecnością, oddane prywatnym
zajęciom i przyjemnościom. Przed
wiec mogliśmy się spodziewać śmierci,
niż tego, że nagle drzwi się otworzą i
stanie w nich w całej okazałości, do-
brze już podchmielony „towariszcz”.

Burek, palaszujący właśnie jakiś
ochlap, nie zdążył już schować się pod
przech. Na widok pejsa w ręku przy-
byłego rozplaszczyl się tylko na zie-
mi, jak długi. Po chwili jednak, jak-
by duch w niego wstąpił — duch
„buntowszczyków” Polaków — bly-
snał groźnie zębami, a kiedy „towa-
riszcz”, wydawszy okrzyk triumfu,
rozkażał mu przysiąc do nogi, pies
warknął i najeżył sierść.

W głuchym milczeniu sali „towa-
riszcz” chwytając krokiem podszedł
do Burka. Szybkim ruchem złapał go
lewą ręką za kark, wznosząc prawą
do uderzenia...

Nagle syknął boleśnie i odeskoczył
z przekleństwem. Burek chwycił go
zębami za łuski, rozdzierając mu no-
gawkę spodni i dobierając się do
krwi wroga...

Dalszej awantury opisywać nie bę-
dę. Wspomnę tylko, że Burek wyszedł
z niej zwycięzca. Plac walki,
opuszczony sromotnie przez „towa-
riszcza”, został należycie oszczekany.

Niestety, było to zwycięstwo Pyrr-
husowe...

Czuł się, że nad Burkiem zawisła
śmierć. Starał się więc ukryć go
jak najlepiej. Usiłowania nasze uda-
remnił i zgubił psa przemożny zew in-
stynktu. W ludzkim języku nazywa
się to „cherchez la femme”...

Krótko mówiąc, nasz przyjaciel wy-
kradł się pokrywom i — więcej nie
wrócił...

Jak wpadł w ręce swego oprawcy
— nie wiadomo.

Dość, że nazajutrz do jednej z na-
szych pań, która najbardziej opieko-
wała się Burkiem, przybiegł z pla-
czem jej synek, bawiący się na dwor-
ce. Chłopczyzna szlochając spazma-
tycznie, wskazywał na pobliską kuźnię.
„Tam... tam...”, mamrotał tylko,
ciągnąc matkę za rękaw.

Pobiegliśmy na wskazane miejsce.
Oczom naszym przedstawił się żaloszny
widok:

Na progu kuźni, wysoko powieszony,
kotył się Burek.

Martwe oczy psa patrzyły na nas
z dziwnym wyrazem.

Jakby prosiły o przebaczenie, że
sprawił nam tyle smutku...

Podobno nasi przyjaciele anglosascy
mają serca bardzo czule na niedolę
zwierząt.

Im też dedykuję tę opowieść.

Może te dwa — powtarzam — au-
tentyczne fakty przemówią żywej do
ich wyobraźni i bardziej pouczą, co
to jest Rosja sowiecka, niż taki dro-
biazg niedoli ludzkiej, jak np. ... las
Katyński!

JÓZEF RELIDZYŃSKI

Polacy są dumnym narodem...

1 lutego odbyła się w Izbie Gmin
debaty poświęcone PKPR, w czasie
której przemawiali poseł Labour Party
Rankin, poseł konserwatywny wice-
admiral Taylor, oraz w imieniu Rządu
odpowiadali podsekretarz stanu w
Ministerstwie Pracy Ness Edwards i
podsekretarz stanu w Ministerstwie
Wojny M. Stewart. Debatę zapoczą-
ł poseł Rankin, który był zanie-
pokojony przecięciem się istnienia
PKPR oraz bezczynnością Polaków,
którzy nadal są jego członkami. „Na
jedną rzecz winniśmy nalegać” — za-
kończył swe przemówienie poseł Ran-
kin — „a mianowicie, że nie powin-
niśmy dopuścić do powstania w tym
kraju odrębnej społeczności, posiada-
jącej odrębną organizację, żyjącej
wśród nas na żołdzie wojskowym”.

Odpowiedź podsekretarza stanu w
Ministerstwie Wojny znana jest z ob-
szernego streszczenia, jakie ukazało
się w „Dzienniku Polskim”. Min.
Stewart w swym przemówieniu dał
ogólny zarys przebiegu osiedlenia Po-
laków w W. Brytanii, w którym wy-
kazał bezpodstawność wielu zarzutów,
jakie ostatnio znalazły wyraz w zapy-
taniach parlamentarnych oraz w arty-
kułach pewnej części prasy brytyj-
skiej.

W przeprowadzeniu osiedlenia Pola-
ków — stwierdził Min. Stewart — do-
trzymaliśmy dwu zobowiązań. Mam
na myśli z jednej strony zobowiąza-
nie w stosunku do Polaków, których —
pamiętając o usługach oddanych
nam przez nich — nie powinniśmy
byli pozostawić samym sobie, w
nędzy, oraz z drugiej — zobowiąza-
nie w stosunku do naszego własnego so-
łectwa, które nie pozwala Polako-
wi zachowywać się w sposób budzący
protest ze strony obywatela brytyj-
skiego, a mianowicie, by żył, nie pra-
cując, na barkach społeczeństwa.

Przemówienie wice-admirała Tay-
lora było niemal w całości poświęcone
polemice z zarzutami jakoby Polacy
uchylali się od pracy. „Mam przed
sobą cyfry” — mówił wice-admiral
Taylor, — „Ogólna liczba (Pol.) wy-
nosi 140.200, z których 96.000 (68,5%)
utrzymuje się z własnej pracy; 16.400
osób (11,7%) są utrzymywane przez
głowy rodzin; 27.800 (19,8%) jest na
utrzymaniu publicznym”.

Ta ostatnia cyfra, przypomniat wi-
ce-admiral Taylor, obejmuje 9.000 osób
zatrudnionych w administracji obo-
zów PKPR i Assistance Board i w
związku z tym liczbą osób na utrzy-
maniu publicznym jest w rzeczywisto-
ści znacznie mniejsza. Niemal połowa
obecnego stanu PKPR to ludzie po-
wyżej 50 lat lub obciążeni mniejszym
lub większym stopniem inwalidztwa.
„W wypadku naszych własnych oby-
wateli, którzy powrócili z wojny i któ-
rzy mają ponad 50 lat, znalezienie dla
nich zajęcia okazało się rzeczą nie-
zmierznie trudną. O ile bardziej trud-
ne musi być przeto znalezienie pracy
dla cudzoziemca, znajdującego się w
tym samym położeniu”. Zatrudnienie
pozostałych członków PKPR jest pro-
blemem skomplikowanym, od którego
rozwiązania nie można się jednak
uchylać. Cóżby się z nimi stało, gdy-
by PKPR został dzisiaj rozwiązany?
„Nie możemy pozwolić Polaków, któ-
rzy pragną pracować, przez oddanie
ich pod opiekę z funduszy publicz-

nych. Polacy są niezwykle dumnym
narodem”.

Wice-admiral Taylor stwierdził, iż
dla zatrudnienia brytyjskich b. żołnie-
rzy stworzona była specjalna maszyne-
ria pod auspicjami Ministerstwa Pra-
cy oraz iż korzystali oni z usług lic-
nych organizacji. W wypadku Polaków
zatrudnienie przeprowadzane było nor-
malnymi kanałami Ministerstwa i tyl-
ko jedna organizacja społeczna, SPK,
pomagała w znalezieniu pracy. „Ta or-
ganizacja (SPK) — powiedział wice-
admiral Taylor — która ma doskonałe
wyniki, potrzebuje pieniędzy. Polacy
nie są w stanie dostarczać dużej na-
ten cel subwencji i niezadługo, jak
się dowiaduje, biuro zatrudnienia SPK
(BIP — przyp. red.) będzie musiało
być zwinięte. Jeżeli się to stanie,
znalezienie pracy dla tych ludzi
(członków PKPR) stanie się jeszcze
trudniejsze. Proszę Rząd, by zajął się
tym, zapewnił lukę, podjął specjalne
kroki, jak to miało miejsce w stosun-
ku do własnych obywateli, aby
członkowie PKPR, przedstawiający
szczególnie ciężki problem, mogli za-
naleźć zatrudnienie w przemyśle. Nor-
malny, przeciętny człowiek nie zno-
si nierobstwa i Polacy pragną w rów-
nym stopniu, jak wszyscy inni, stanąć
na własnych nogach, trzymać głowy
wysoko i powiedzieć, iż nie są cięża-
rem dla Wielkiej Brytanii, która jest
i — jak tego jestem pewny — pozo-
stanie usposobiona dla nich przyjaź-
nie”.

Piechota na front!

Piechota na front...
Idą rytmicznie, trapez głów,
Twarze jak cięsy spłzonych brył,
Kwiaty na czapkach, w wylotach łuf
I tuman kurzu, biały pył...

Pułkowny marsz, blask złotych tręb,
Złane ściegna tysięcy nóg,
Ruch wachadlowy tysięcy rąk,
Raz-dwa, raz-dwa,
grzmi bruk-bruk-bruk...

Żywy mur, młotący mur
Przez środek ulic wali,
Kamienne rzeki trądy nurt,
Lawina szarej stali.

Thum krzyczy, wyje. Placz i jęk...
Pierś w przód, jak trumny wieko.
Głuche zawarcie wilekich szeregów,
Rozwarta wszczep powieka...

Byłe przejść...
(...tysiące ócz, tysiące ócz...)
Krokami przejść gwardzistów.
Pułkowny marsz —
Przez serca skurcz
Tną paliki tamburzystów.

Pierś w przód —
Byłe przejść, byłe przejść
Tę drogę na Golgotę,
(...tysiące ócz...)

byłe przejść,
a potem
wszystko jedno —
potem
wszy
głód
śmierć...

J. A. GALUSZKA

Z KRAJU

SAMOCHOZY NA DNI JEZIORA

W gruzach Wrocławia odnaleziono
niedawno maszyny drukarskie, których
po remoncie będzie można użyć. W
Głogowie odkryto kompletne urządze-
nia fabryki marmolady, a w zatopio-
nych podziemiach muzeum szereg
cennych eksponatów historycznych,
między innymi zbiór pieczęci z XV i
XVI wieku.

W okolicach Bolkowa odkryto na
dnie jeziora całą kolumnę samochodow-
ą, zatopioną przez Niemców. Prowa-
dzone są prace nad wydobywaniem tych
samochodów.

ZAPĘDZIŁ SIĘ

Jakiś pismak w „Trybunie Robotni-
czej” zagalopował się. Napisał miano-
wicie o tym, jak to jeden z posłów
Labour Party, w czasie dyskusji nad
budżetem wojskowym w Izbie Gmin
gwałtownie zaatakował Montgomery-
ego. Poseł ten jakoby powiedział pod
adresem marszałka, iż „zdaje się, że
ani Hitler, ani Mussolini nie prokla-
mowali idei militarystyki tak otwar-
cie”.

Tak, proszę towarzysza! Być może,
że ten poseł nawet tak powiedział. I
z tego powodu procesu nie było, ni-
kogo nie skazali.

A może tak towarzysze spróbujcie
porównać Stalina z Hitlerem? Złoty kie-
dys naprawdę w wielkiej komitywie.

NARESZCIE WIEMY

W bydgoskim „Ilustrowanym Ku-
rierze Polskim” ogłoszony został na-
stępujący list do redakcji:

„Zima w tym roku jest wprawdzie
nie sroga, jednakże podróżowanie w
zupełnie zimnych wozach na dłuższej
trasie jest przykre i niebezpieczne dla
zdrowia każdego pasażera. My rozu-
miemy, że w ogólnym wysiłku pracy
i akcji współzawodnictwa powszechnego
kolejarze polscy zajmują poczesne
miejsce. Nikt im nie zazdrości osią-
gnięć pod tym względem. Jednakże
nie możemy pozwolić, ażeby kosztem
zdrowia pasażerów wyrabiali kolejarze
swoje premie”.

Nareszcie coś nie coś wiemy, jak
się przekracza normy pracy na kole-
jach.

JAK JEST Z TĄ SWININĄ

Reżimowiec paryski „Gazeta Pol-
ska” zaatakował prasę emigracyjną,
która pisała, że umowa handlowa bry-
tyjsko-polska godzi w szarego czło-
wieka w Polsce. Polska bowiem ma
dostarczać tuszeczki, których nie ma
dostatecznej ilości, by nakarmić swą
ludność.

Reżimowiec miota się: „Rząd Lu-
dowy wie, co i ile eksportuje. Za be-
kony, których mamy tyle, że możemy
pewną ich część wysłać za granicę,
otrzymamy wełnę itd.”.

Tę samą sprawę „Trybuna wolno-
ści” w Kraju poświęca artykuł, w któ-
rym tak pisze: „Zaniechania i zapó-
żnienia na odcinku produkcji zwierze-
cej i organizacji zbytu wytworów ho-
dowlanych spowodowały szereg trud-
ności w pokryciu wciąż rosnącego za-
potrzebowania rynku, wciąż rosnącej
konsumpcji mas robotniczych. Dla po-
krycia zapotrzebowania w tuszeczki
daje się już bony... Jedną z głównych
przyczyn trudności zaopatrzenia w
mięso wieprzowe jest całkowite nie-
mał zaniechanie organizacji produk-
cji”.

No, więc jak właściwie, towarzyszu
z Paryża? A może rząd ludowy beko-
ny wyrabia w sposób bardziej demo-
kratyczny. Za naszych czasów robiło
się je ze świn.

„BIERÓD”

Towarzysz Jabłoński, wiceminister
oświaty reżimowej, biada nad niskim
poziomem wykształcenia młodzieży w
szkołach powszechnych. Wymienia po-
kolej wszystkie te braki, wreszcie pi-
sząc: „A gdy uczniowie 7 klasy szko-
ły powszechnej potrafią pisać nazwi-
ska dostojników państwowych „Bie-
ród”, „Czyrankiewicz” i „Rola-Zo-
mierski” robi się smutno na duszy”.

Jak komu.

PRZEDZIAŁY DLA MATEK

Koleje państwowe w Kraju wpro-
wadziły przedziały dla podróżujących
matek z dziećmi. Przedziały te nie
mogą być przez nikogo zajęte nawet
w wypadku, gdyby znajdowała się w
nim tylko jedna matka z dzieckiem.

STAZA

Płec i narodowość

Kiedyś się po kilku latach prze-
wy zeteknią wiosną 1945 ze zjawiskiem
Polki en masse, temat kobieco-polski
stał się na pewien czas modny, a że
wolnego czasu było dużo, wracaliśmy
do niego niejednokrotnie. Najbardziej
zdecydowane poglądy w tej sprawie
wygłaszał Maciek:

— Nie, mówił, nie trawię Polek.
Kobiety innych narodowości są natu-
ralne, normalne, proste, rozsądne.
Znam Włoszki, Francuzki, Niemki,
Szkotki, Belgijki, Holenderki...

— Wiemy, że znasz.

— Ja mówię poważnie. Sami zresztą
przyznacie mi rację, że Polki są inne...

— Tak, powiedział Edzio, są szersze
w biodrach, bardziej wypukłe z przodu
i z tyłu. Prymitywna, ale zdrowa
rasa.

— To nie ma znaczenia i nie jest
ściśle jak ty mówisz. Znaczenie ma
to, że Polki są nienaturalne. Wszyst-
kie Polki. Od dziewczyny, która w
życiu nie miała kapelusza na głowie,
do doktorzki filozofii. Ta polska mino-
deria...

— Jak mówisz? (Edzio)

— To z francuskiego: minauderie,
mizdrzenie się. Coś zawsze udaje, mó-
wi ogromne rzeczy, w które nie wie-
rzy. I wymagania!

— To racja. Każda Polka jest jak
zdetronizowana królowa. Wszystko jej
się należy i chodzić dokoła niej masz,
jak dokoła...

— Nie kończ lepiej, Edzio.

— Właśnie, że skończę. Myślałbyś,
że była księżniczką, z jej min, gdyby
nie to, że wie, że mamusia miała
stragan. Da ci do zrozumienia, że jest
Bóg wie co, Ciebie nie nabierze, boś
rodak, i wie że nie nabierze, robi to
dla własnej przyjemności, ale cudzo-
ziemca gotowa nabując.

— Mnie najbardziej irytuje to, że
Polki nie mogą żyć bez uprawiania
gry na nerwach, swoich i męczyzny,
bez podnięt, scen, drażnienia, ciągłej
lekkiej hysterii.

— Boscie nie widzieli Polek —
wtrącił się Henio — w najcięższej sy-

tuacji. Tam są nadzwyczajne. Wtedy
nie mają pozy, są dzienne, bardziej za-
radne niż kobiety innych narodowości
i naprawdę uczynne, nawet solidarne
i zadawalające się byle czym.

— Tak, ale tylko tak długo, jak
długo trwa wyjątkowe nieszczęście,
potem, jakby nigdy nie, wracają do
wszystkich fochów i całej pozy. Poza,
to może najważniejsze słowo w tym
wszystkim.

— No, i to w najwyższym stopniu
niepoważnie traktowanie samej siebie,
to udawanie dzieciactwa i to oburzają-
ce „mówiam coś podobnego?” — któ-
rym znają całą historię, co pięć minut
temu było sprawą życia i śmierci.

— I wreszcie, powiedzmy to sobie
wreszcie jasno. One lżą. Nie chodzi o
takie zwykłe kobiece kłamstwa, ale o
zupełne, zasadnicze lekceważenie
prawdy. Kłamią i uważają to za na-
turalne, jedynie możliwe. Złapanie na
kłamstwie nawet nie bardzo się tu-
maczą, najwyżej obrażają.

— Ożo to: obrażają. Ta wieczna
obraźliwość kobiety polskiej, to jej
patrzyenie gdzie ją kto może obrazić,
wyszukiwanie obrazy. Obraża się
przypawia ich życia. Obraża i złość
jako jedyna reakcja na wszystko, co
nieprzyjemne.

— Ale wy się nie obrażacie? — za-
pytał Pat. Pat był oficerem łączni-
kowym angielskim i Irlandczykiem.
Po polsku mówił bardzo dobrze,
choć trochę sztucznie, a gdy się
zaczął, ratował się przy pomocy
słówka „wice”, którego używał
w ten sposób jak angielskiego
„well”.

— Co chcesz powiedzieć,
Pat?

— Wy się nie obrażacie,
jeżeli ja wam po-
wiem moje prawdziwe
myśli?

— My? Obrażać
się? Are you mad?

— Wice dobrze.
To wszystko, co

mówiliście o polskiej kobiecie, może
być odniesione dokładnie do polskie-
go mężczyzny. On jest czarujący i nie
serio. On jest poseur, wielki poseur!
On jest zdegradowany król. Jeżeli je-
go ojciec ma chałupę i cztery krowy,
on mówi dziewczynie, że jest land-
owner. Jeżeli jest inżynier, mówi, że jest in-
żynier. A jak on chodzi,
jakie on robi ruchy, jakby na scenie.
On bardzo pięknie mówi, ale prawdę
tylko przez przypadek. Kocha... więc
drama in everyday life. Nerwy na co-
dziennej dramacie. I on siebie nigdy
nie traktuje serio. Ani swego własnego
zdania. Ale to się wszystko kompen-
suje przez to, że Polak jest najbar-
dziej pomysłowy i miły, i wytrzymały
w nieszczęściu i... więc... zaradny.
Polak jest najlepszy w nieszczęściu i
w zabawie. W tej ostatniej tak długo,
dopóki on się nie obrazi. On tylko
patrzy jak się obrażać, aby wyjąć kartę
wizytową albo noż. Ale w ciężkiej sy-
tuacji najlepszy towarzysz, bo on jest
i wierny, i inteligentny, i uparty.
Tylko potem te... więc... fochy.

Rozmowa się rozkleiła. W gruncie
rzeczy Pat nas przecież obrzucił.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI



PORADNIK POŁOWY

REDAGUJE E. M. SOKOPP

NASZE TYPY WYGRANE GOSPODARZY:

Brentford, Portsmouth, Arsenal, Bradford, Luton, Southampton, Brighton, Notts. Co., Walsall, Rotherham, Rangers, Newcastle.

WYGRANE GOŚCI LUB REMISY:

Lincoln — Sheff. W. 2x
Q. P. Rang. — Fulham x2
Torquay — Reading x2
Aberdeen — Partick x2
Albion — T. Lanark 2x
Q. of S. — Dundee x2
Ayr Utd. — Raith R. x2

BANKIERY NA 10 HOME

LUB 10 RESULTS:
Bankiery na 10 Results lub 10 Home: Arsenal, Cardiff, Luton, Southampton, Brighton, Nott. Co., Rotherham, York, Rangers i Newcastle.

FERALNA SOBOTA LEADERÓW

Sobota 19 bm., która przyniosła przelazającą ilość zwycięstw gospodarzy — 34, wobec 14 zwycięstw gości i 10 remisów, była, jak pisał angielski sprawozdawca, najbardziej chyba zwirowanym dniem w całym sezonie piłkarskim. Oto 4 kluby z czoła tabeli 1. ligi zostali pokonani przez „outsiderów” a 3 ostatnie w tabeli wygrały swe spotkania. Hull z 3. ligi poniósł w spotkaniu ze słabym zespołem Bradford City pierwszą porażkę w b. sezonie na wyjeździe [2:4], jak również jego rywal Rotherham został pokonany przez słabutkiego Halifaxa. Brighton został zniszczony w domu przez Bournemouth 1:6, a Brentford zdeklasował Bury, bijąc go 8:2. Były jeszcze inne dziwne wyniki, ale tych chyba wystarczy.

Wytlumaczenie na to jest stosunkowo proste: mianowicie rozpoczęły się już walki o spadki i awans, a ponadto nad pewnymi drużynami unosi się wizja finału na stadionie w Wembley o Puchar F.A., a zwykle rozdwojenie wysiłków daje korz. wyniki. [mamy na myśli Manchester U., Derby, Portsmouth i Wolves — wszystkie bowiem zostały pokonane]. Pokazanie się w drużynie Prestonu Finneya przyniosło tej drużynie zwycięstwo, a doskonała gra Duńczyka Hansena i strzał Doherty'ego przyniosły z kolei zwycięstwo Huddersfieldowi.

W jedynej dogrywce pucharowej Leicester pokonał Luton 5:3.

JAK DOBIERAĆ BANKIERY

Gdy zapoznamy się z poniżej podanymi zestawieniami osiągnięć, o wiele łatwiej nam będzie zdecydować się na wybór bankera. Powinniśmy bowiem wybierać te zespoły, które mają na odpowiednim boisku najlepsze wyniki.

Najlepsze zespoły w domu.

Swansea — 16 zwycięstw w 17 grach, Derby County — 14 w 16, Notts. Co. 13 w 16, Raith Rover 13 w 16, Southampton — 12 w 15, Hull — 12 w 14, Portsmouth — 15 w 18, Tottenham — 12 w 15, W. Br. Alb. — 11 w 14, Bristol Rov. — 11 w 15, Crewe — 13 w 17, Rotherham 12 w 16, Stirling Alb. i Reading 11 w 15.

Najgorsze zespoły w domu.

Southport — 2 zwycięstwa w 14 grach, Huddersfield i Albion Rov. — 3 w 14, Southend 4 w 16, Lincoln, Cr. Palace, Clyde, Dumbarton 4 w 16.

Najlepsze zespoły na „away'u”

Rotherham — 10 zwycięstw w 16 grach, Hull — 11 w 18, Dundee, Hibernian — 10 w 16, Darlington — 9 w 16.

[ciąg dalszy obok]

Prorocy mają głos

Jednym ze zjawisk związanych z rozpoczęciem nowego roku są przepowiednie, lub też przewidywania, dotyczące losów świata i ludzkości. Większość tych proroczych obliczeń jest na naiwność ludzką i opiera się na chęci przeniknięcia przyszłości w okresie najbliższych dwunastu miesięcy. Jeśli mimo to zajmujemy się tym zjawiskiem, to względem na osobę autora przepowiedni jest tutaj decydujący.

Louis Emrich uważany jest za najtęszego prognostyka europejskiego. Autor wielu prac z tej dziedziny („Europa 1975”, „Przyszłość Zachodu”, „Chaos europejski i jego pokonywanie”, „Trzecia wojna światowa zmierzchem ludzkości” i in.) i główny współpracownik tygodnika „Nouvel Europe” poświęconego zagadnieniom przyszłości Europy (nie w sensie przewidywania, wypracował własną metodę przewidywania. Polega ona z jednej strony na uwzględnianiu mechanicznych wyników statystyki, rachunku prawdopodobieństwa i krzywych periodycznych, na analizie psychologicznej, z drugiej strony. Zaznaczyć należy, że jego dotychczasowe prognozy były słuszne we wszystkich wypadkach.

Rok 1949 Emrich nazywa rokiem „kluczowym”, tzn. że będzie to rok poważnych rozstrzygnięć o zasięgu światowym i niezwykle ważnych dla wydarzeń lat następnych. Rok ten będzie kluczowy, jeśli chodzi o konferencje decydujące o losach Europy. W wyniku obrad w Waszyngtonie, Moskwie, Londynie i Paryżu zapadnie ostateczna decyzja czy współpraca USA z Rosją jest możliwa, czy nie. Decyzję tę poprzedzą jednak jeszcze poważniejsze zaognienia niż dotychczas. Psychoza wojenna osiągnie

swe najwyższe nasilenie, trzecia wojna światowa jednak nie wybuchnie. Niebezpieczeństwo wojny wzrośnie za to w latach następnych.

W ramach ONZ małe państwa będą usiłowały znaleźć formułę porozumienia, jednak bez skutku. Przedwczesną jest także myśl rządu światowego. Droga do jego powstania jest równie daleka jak przed dwadzieścia laty. Także idea stanów zjednoczonych Europy daleka będzie od rzeczywistości. Dokona się natomiast polityczna i wojskowa konsolidacja zachodnich państw europejskich.

Jeśli chodzi o politykę amerykańską, to mimo usiłowań porozumienia z Moskwą, dojdzie do nowych zaostreżeń. Zbrojenia USA zostaną uintensywnione, należy jednak spodziewać się inflacyjnych tendencji dolara. Dojdzie do rewizji polityki amerykańskiej w Europie. Nadzieje na wycofanie wojsk okupacyjnych z Niemiec okazały się złudne, przeciwnie, siły tamtejsze zostaną jeszcze wzmocnione. Można spodziewać się ustąpienia wojsk rosyjskich z Niemiec i przejęcia ochrony interesów sowieckich przez policję niemiecką. W Rosji jeszcze silniej wystąpi podejrzliwość i brak zaufania do Zachodu. Rezerwa rosyjska wzrastać będzie z udoskonalaniem paktu atlantyckiego. Sukcesy komu-

nistów w Chinach wyrównane będą pozyskaniem Hiszpanii jako przyczółka amerykańskiego w Europie. Polityka USA wykaże tendencję wciągania Hiszpanii w sferę swej polityki. Utoruje ona drogę Hiszpanii do ONZ i dobrodziejstwa planu Marshalla, a nawet uczyni ją przyszłym partnerem wojskowym. Także we Włoszech wzrośnie wpływ Ameryki, i jednocześnie dojdą do głosu koła antyamerykańskie.

Grecja i Turcja objęte zostaną wydatną pomocą amerykańską. Austria poczyni postępy na drodze do samodzielności gospodarczej. Francja przeżyje szczytowy punkt okresu wojennego, poprzedzony szeregiem niespodzianek. W Anglii poważnych wydarzeń z dziedziny polityki wewnętrznej spodziewać się należy dopiero w roku następnym, tj. 1950. Kraje Beneluxu urzeczywistnią częściowo swe plany unii celno-gospodarczej. Kraje za żelazną kurtyną jeszcze bardziej zostaną wciągnięte w orbitę polityki sowieckiej i przygotowane do wchłonięcia. Dużo poważniejszych niespodzianek spodziewać się można w Niemczech, gdzie w strefach zachodnich ujawnia się pierwsze, konkretne próby wciągnięcia Niemiec do wspólnoty europejskiej, z celem nawet rozszerzenia paktu atlantyckiego także na Niemcy zachodnie. Dotyczy to także Norwegii i Danii, ale nie Szwecji, która obstawiać będzie tradycyjnie przy polityce neutralności.

Sumując więc, rok 1949 zapowiada się jako brzemienny w wiele ważnych rozstrzygnięć, będzie jednak rokiem pokoju. A jaki będzie w rzeczywistości, dowieny się w ciągu najbliższych jedenastu miesięcy. Norwegia już się sprawdziła!

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty!

powodzenia i szczęścia w realizacji wspólnych nam celów”.

Zarząd Główny SPK z żalem żegna kmdra K.F. Namieśnikowskiego, który był prawdziwym przyjacielem SPK i rzeczywistym współpracownikiem obu bratnich organizacji — i życzy mu wszelkiej pomyślności na nowym miejscu pobytu na obczyźnie.

KOŁO SPK „SAPER”

W jesieni ub. roku szereg SPK powiększył się o Koło SPK Nr. 82 „Saper” adres: 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Przystąpiono do pracy, odbyto cały szereg zebrań zarządu i Koła oraz spotkań koleżeńskich, wydano trzy komunikaty informacyjne, zorganizowano tzw. „Samopomoc Saperów”. Dzięki energii Kolegów z zarządu Koło tętni życiem i działa na korzyść członków.

Komunikaty Koła informują m. in. o możliwościach pracy dla techników-saperów, o adresach różnych firm, w których tej pracy można szukać, o emigracji itp.

Jedną z ważnych dziedzin pracy to organizacja i działalność „Samopomocy Saperów”. Statut tej komórki przewiduje udzielanie pomocy nie tylko członkom Koła SPK „Saper”, ale w ogóle wszystkim saperom, którzy przystąpią do niej jako członkowie. W ten sposób powstaje obok Koła SPK saperska instytucja samopomocowa, ściśle z Kołem zespolona, ale w dużym stopniu od niego niezależna.

Dążeniem Koła i „Samopomocy” jest zgromadzenie w swych szeregach wszystkich saperów na Wyspach Brytyjskich i utrzymanie kontaktu z saperami rozrzuconymi po różnych terenach zamorskich.

Dotychczasową bolączką Koła jest to, że zbyt jeszcze mała liczba b. saperów, niższych stopni, wykazuje zainteresowanie jego działalnością. Trudność ta jest jednak do pokonania. Koło jest jeszcze młode, ale jego dorobek na pewno zainteresuje już tych, którzy chcą sobie i innym pomóc. [s.p.].

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7

Czekasz na odpowiedź, załącz znaczek pocztowy. Listy bez znaczka pozostaną niezalutowane. Nie dotyczy to klientów zarejestrowanych w BIP-ie oraz listów z poza W. Brytanii.

PRACA W WIELKICH PIECACH
Potrzeba 25 młodych ludzi do obsługi palenisk w zakładach „Wielkie Piece” pod Londynem. Praca raczej ciężka. Wynagrodzenie po miesiącu obsługi do £7, a początkowo £6.16 tygodniowo. Zgłoszenia do BIP-u.

MALARZE WYKWALIFIKOWANI
Kilka firm budowlanych w Londynie poszukuje wykwalifikowanych malarzy budowlanych. Zgłaszać się w BIP-ie.

PROŚBA DO INTERESANTÓW
Wielu interesantów BIP zgłasza się z poszukiwaniem pracy na ogłoszenia, które umieszczamy w „Polsce Walczącej”. Dla uniknięcia nieporozumień uprzejmie prosimy o każdorazowe podanie, czy zgłaszający jest już zarejestrowany w BIP-ie jako poszukujący pracy i czy jest to jego pierwsze zgłoszenie.

Prosimy również o stałe powoływanie się na liczbę naszego pisma, która znajduje się w lewym górnym rogu listu. Ułatwi to nam wydatnie naszą pracę.

NOWE KIERUNKI DZIAŁALNOŚCI BIP-u

Nowe kierunki działalności przejawiać się będą w następujących dziedzinach:

- sporządzanie aktów prawnych;
- tłumaczenia na różne języki;
- sporządzanie odpisów aktów i dokumentów;
- wypełnianie formularzy angielskich;
- pisanie próśb i podań do różnych urzędów i instytucji;
- zakładanie spółek;
- pomoc w sprawach emigracyjnych [chodzenie do konsulatów w imieniu zainteresowanych, dostarczanie tłumaczy itp.];
- dostarczanie przewodników i organizowanie wycieczek w Londynie.

BIP pobiera za te wszystkie czynności opłaty, zgodnie z uchwałami Rady Głównej SPK i Rady Oddziału — W. Brytanii w granicach własnych kosztów i załatwienie od włożonej pracy. Opłaty te, w porównaniu z wieloma innymi podobnymi instytucjami, są niskie i dostępne dla najszerzych warstw polskiego społeczeństwa.

Dary na paczki dla biednych

BIP otrzymuje ciągle duże ilości rozpaczyliwych listów z Polski od osób biednych, potrzebujących doraźnej pomocy w postaci np. lekarstw, czy też ubrania. Do tej pory, mając pewne kwoty do dyspozycji i przeznaczając poważną część swoich dochodów z opłat, BIP starał się dopomagać tym ludziom. Obecnie jednak trudności finansowe nie pozwalają na tak znaczny ciężar do ponoszenia tylko przez BIP. Listy jednak napływają, potrzeby w dalszym ciągu są ogromne, a środki minimalne. Przypytujemy tu niektóre tylko wyjątki z listów.

P. Z. K. z Warszawy pisze: „Jestem wdową po st. sierż., który zginął w czasie powstania. Mam troje dzieci w wieku lat 15, 17 i 20 oraz 83-letnią matkę na utrzymaniu. Dzieci chodzą do szkoły. Pracuję tylko dorywczo, co nie wystarcza na najskromniejsze nawet utrzymanie. Zwracam się z gorącą prośbą o jakąkolwiek pomoc w postaci używanej garderoby czy ubiwa”.

P. Z. R. z Wawra pod Warszawą pisze: „Zwracam się z prośbą o jakąkolwiek pomoc. Jestem w bardzo ciężkich warunkach na skutek całkowitego zniszczenia w powstaniu, w którym zginął

mój mąż. Mam dwoje dzieci i matkę na utrzymaniu. Dzieciom nie jestem nawet w stanie kupić bucików”.

P. M. F. z Warszawy pisze: „Zgłaszam się z prośbą o jakąkolwiek pomoc. Mam lat 42 i jestem całkowicie sparaliżowana”.

Takich i tym podobnych próśb otrzymujemy wiele. Odpowiedź nasza nie może być obecnie pomocą, jeśli nie zdołamy zmobilizować tej części społeczeństwa naszego w Anglii, która rozumie taki apel i potrzebę dopomożenia tym biedakom. Zwracamy się z apelem do czytelników „Polski Walczącej”, do klientów naszego biura i do wszystkich rodaków o składanie drobnych choćby datków na cele pomocy potrzebującym w Polsce. Zapewniamy, że ani jeden pens nie zostanie wydatkowany na cele administracyjne. Każdy zostanie zużytkowany na cele pomocy. Chętnym możemy również dostarczyć bezpośrednio adresy tych osób dla indywidualnej wysyłki paczek.

Mam nadzieję, że apel ten odniesie skutek i pozwoli na kontynuowanie akcji, którą BIP prowadzi z własnych funduszy, gdy miał ku temu możliwości.

Wartościowe Paczki do Polski i innych krajów

a w szczególności:

Spadochron nylon, biały, nowy, bez szwów, 24 klinowy w W. Brytanii	£ 6. 5. 0
z przesyłką do Polski	£ 6.12. 6
2 kliny tegoż nylonu w W. Brytanii	11/-
z przesyłką do Polski	12/6
Pończochy nylonowe ze szwem, tylko na eksport, z przesyłką	£ 0.15. 0
Koce białe, czyste wełniane, rozmiar 80" x 96", z przesyłką do Polski	£ 2.10. 0
Pióra „Parker-Duofold”, różnego koloru, na eksport, z przesyłką	£ 1.10. 0
Pióra „Waterman” w różnych kolorach tylko na eksport, z przesyłką	£ 1.10. 0
Wanilina za 1 lb. z przesyłką do Polski	£ 2. 4. 0
Wanilia w laskach, za 1 lb. z przesyłką do Polski	£ 1.18. 0
Pończochy wełniane, białe [nadające się na przeróbkę]	
1 para w W. Brytanii	11/-
z przesyłką do Polski	15/-
Pióra „Hightime”, 14-to karatowe, z przesyłką do Polski	£ 0.15. 0

BIURO PACZEK SPK

57, EDBROOKE ROAD, LONDON W. 9. Telefon: CUNningham 5594

SKLEP SPK W DOMU KOMBATANTA

20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON S. W. 7.

Pamiętaj, że zamawiając u nas nie ponosisz żadnego ryzyka, bo Słow. Polskich Kombatantów odpowiada całym swym majątkiem za Twoje wpłaty. Do Polski wysyłamy paczki polecane [wagi do 4 lbs] albo ubezpieczone. W wypadku zaginięcia paczki, wysyłamy nową lub zwracamy pieniądze. Polecamy również materiały w wielkim wyborze [próbki na żądanie] oraz wysyłamy wszelkie lekarstwa.

SZYBKA I RZETELNA OBSŁUGA. TANIE CENY.

Telefon: **Railway Lost Property**
VIC 0418
96a, Victoria St., Westminster, London S.W. 1
poleca:
kufry - futra - lisy srebrne teczki - parasole - odzież etc.

Sprzedaż — Kupno
Garderoby damskiej, męskiej i dziecięcej
247, Harrow Road, London W. 2.
Telefon: CUNningham 7205
EVA

WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

Cambridge Grove, 62, Underground Arch, Hammersmith, London W. 6

przyjmuje do naprawy
radioodbiorniki zwykłe i telewizyjne
oraz sprzedaje po niskich cenach
radioodbiorniki, rozgłośnie, patefony elektr.

Sprzedaż także na raty. — Dla członków SPK 10 procent zniżki.

Uczcie się angielskiego teraz!
Kursy elementarne, średnie i dla zaawansowanych, przygotowujące do wszystkich egzaminów, nauka wymowy.
Kursy języka hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Ameryki Południowej.
Od godz. 9 rano do 9 wieczór.
THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH
819, Oxford Street, London, W.1.
Tel.: MAY 2120
Nauczymy wszystkich języków

Wszelkiego rodzaju
POSIADŁOŚCI NA SPRZEDAŻ LUB DO WYNAJĘCIA
Zgłoszenia:
WELLS & WELLS
Inspektorzy taksatorzy
51, South Molton Street (boczna od Oxford Street) London, W. 1.

THE PEOPLES WATCH & CLOCK REPAIR INSURANCE CO. LTD.

467, OXFORD STREET, LONDON W. 1.
Telefon: MAYfair 7169

Za 5 szylingów rocznie

tytułem ubezpieczenia
pozbywasz się wszelkich trosk.

Naprawiamy, utrzymujemy w
porządku, czyścimy i regulujemy

Twój zegarek lub zegar

bez względu na to, ile razy się zepsuje.

Dostarczemy wszelkie części składowe.

◀ Nie wydawaj więcej £ 2-2-0 na reperacje. 5 szylingów rocznie zabezpiecza Ci wszelkie naprawy.

Kupując — powołujcie się na ogłoszenia w „Polsce Walczącej”

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST
ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7. Tel. WESTern 0747. W czwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje we wtorki w godz. 10-13 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w W. Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland” Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £1.10.0 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwania osób rodzin towarzyskich bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel.: CUNningham 5594. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).